Rok V. Wrzesień 1930. № 9.



Cena N-ru pojed. 20 gr. Pren. roczna 2 zł.

TREŚĆ ZESZYTU.

OFIARY ZŁOŻYLI:

NA BEATYFIKACJĘ CZCIG. O. RAF. CHYl. Inowrocław, S. Dopirałówna 1 zł. — Środa, S. III Zak. 1 zł. — Bydgoszcz, Fr. Wiśniewska 5 zł. Grodno III Zakon św. Frauciszka 9 zł. Poznań, Gładysz 5 zł. z prośbą. Sanok. Józefowicz 10 zł. z podziękowaniem. Tykocin, Sobolewicz 5 zł. z podziękowaniem. Wilno, Simalizowa 2 z prośbą o zdrowie. N. N. 5 zł. — Zduńska Wola, M. T. 2 z prośbą o zdrowie. Wilno, Zapaśnikówna 5 zł. z podziękowaniem Niepokalanej.

Żurawiec (ad Przemyśl', Antonina Wojtaczek 5 zł. z podziękowaniem za otrzymaną łaskę. — Raduń: Marja Molis dziękując za łaskę 2 zł., Rozalja Balcewicz 1·50 zł. z prośbą o zdrowie, M. Ambrożuk 1 zł. z prośbą o zdrowie. — Inowrocław, D. M. 5 zł. z prośbą o wygranie procesu. — Kraków, M. Kapciówna 5 zł. o pewną łaskę. Poznań, W. Smarzakowa 5 zł. dziękując za otrzymaną łaskę. — Lwów Kuczkiewicz 10 zł.

NA MISJE FRANCISZKAŃSKIE: Grodno, III Zakon przez Siostry Gaponową i Szczawińską 130 zł. Kraków, Stowarzyszenie Misyjne Sióstr III Zak. przy Bazylice OO, Franciszkanów 20 zł. Głowacka 1 zł. Przemyśl, N. N. 100 zł. Wilno, N. N. 1 zł. Świętochowice, Makowski 3 zł.

Wszystkim P. T. Ofiarodawcom „Bóg zapłać“.

Rok V. Wrzesień 1930 r. Nr. 9.

POCHODNIA SERAFICKA

Organ Trzec. Zakonu i Stow. Franc. Krucjaty Misyjnej.

Patron miesięczny.

Święty Elzearjusz, Tercjarz zakonu św. Franciszka Serafickiego.

Święty Elzearjusz urodził się w r. 1290 w Prowancji w zamku Ansoes, który był własnością jego ojca, hrabiego Ermengaldusa. Ofiarowany przez bardzo pobożną matkę Panu Bogu, a wychowywany i kształcony przez stryja opata klasztoru św. Wiktora w Marsylji Elzearjusz od najmłodszych lat odznaczał się wielu cnotami, a szczególnie wielkiem miłosierdziem dla ubogich.

Na życzenie Karola II króla Neapolu i Sycylji poślubił w piętnastym roku życia — szlachetną i cnotliwą panienkę Delfinę.

Niezwykły to był związek dwóch dusz świątobliwych. Od pierwszego dnia wspólnego pożycia zachęcali się wzajemnie do gorącej miłości P. Boga i bliźniego i do praktykowania tych cnót w życiu codziennem.

Delfina, dalej posunięta w doskonałości chrześcijańskiej, pragnęła służyć P. Bogu w dziewictwie. Elzearjusz wprawdzie nie sprzeciwiał się świętemu zamiarowi swej małżonki, ale nie bardzo był pochopny do naśladowania jej w tak heroicznej cnocie.

Delfina, ufna w pomoc Bożą, gorącą i wytrwałą modlitwą sprawiła to, że 2 lipca 1321 r. zobowiązał się Elzearjusz uroczystym ślubem, żyć razem z nią w dozgonnej czystości.

Niedługo potem przyjęli oboje regułę III Zakonu świętego Franciszka Serafickiego, by tem swobodniej oddawać się życiu świątobliwemu i pokutniczemu.

Od tej chwili wspaniały pałac hrabiego Elzearjusza zamienił się jak gdyby w klasztor.

Wszyscy domownicy obowiązani byli stosować się ściśle do przepisanego regulaminu, który obejmował następujące punkta:

1) Każdy przebywający w pałacu, jakiekolwiek zajęcie ma wyznaczone, obowiązany jest słuchać codziennie nabożnie Mszy św. i spowiadać się co tydzień.

2) Wszyscy domownicy starać się mają o wielką czystość obyczajów pod karą wydalenia ze służby.

3). Panienki posługujące mają codzień rano odprawić przepisane modlitwy i ćwiczenia pobożne, a potem dopiero zająć się pilnie i sumiennie pracą obowiązkową.

4.) Ktokolwiek przebywa w tym domu ma się wystrzegać przysięgania, słów nieuczciwych i dwuznacznych, a o rzeczach dotyczących religji ma mówić z wielkiem uszanowaniem.

5). Gry w kości i inne gry ryzykowne są w tym domu surowo zabronione.

6). Wszyscy domownicy mają żyć ze sobą w pokoju i świętej zgodzie a gdyby kto przykrem słowem kogo obraził ma się starać przed zachodem słońca obrażonego przeprosić.

Elzearjusz i Delfina mieli dla podwładnych serce ojca i matki, a przykład ich świętego życia zachęcał domowników do wiernego przestrzegania powyższych przepisów.

Panowie włoscy a nawet dostojnicy duchowni z podziwem słuchali opowiadań o zwyczajach panujących w pałacu hrabiego Elzearjusza i starali się w podobny sposób domy swoje urządzać.

Po śmierci ojca dostał Elzearjusz w dziedzictwie hrabstwo Arianeńskie i Ansoes we Włoszech. Posiadłości te były bardzo obciążone długami, więc nowy szlachetny dziedzic wszystko sprzedał, co tylko mógł, aby wierzycieli natychmiast wypłacić. Od tych zaś, którzy jemu byli co winni, nie żądał żadnego zwrotu.

Gdy głód zapanował we włoskiej krainie, wszystko zebrane zboże rozdał Elzearjusz ubogim.

Obok wielkiego miłosierdzia dla ubogich odznaczał się świątobliwy hrabia heroiczną cierpliwością i łagodnością.

Niektórzy z poddanych, nadużywając dobroci swego władcy, którą to dobroć uważali za słabość ducha, buntowali się przeciw niemu i znaczne wyrządzali mu krzywdy.

Elzearjusz dla miłości P. Boga wszystko znosił cierpliwie urazy i krzywdy z serca przebaczał a tym, o których wiedział, że mu są nieprzychylni, życzliwość niezwykłą okazywał.

Raz wręczono mu listy, które nieprzychylni panowie przeciw niemu pisali.

Elzearjusz przeczytał listy z niewzruszonym spokojem a potem — uśmiechając się, powiedział: „Nie dam im poznać, że czytałem to wszystko, by im oszczędzić zmartwienia i zawstydzenia“.

W takim wysokim stopniu posiadał ducha modlitwy, że najtrudniejsze sprawy, jakie mu król Robert do przeprowadzenią polecił, nie przeszkadzały mu w ścisłem zjednoczeniu z Bogiem.

Gdy Delfina — stęskniona za długo nieobecnym Elzearjuszem — napisała list do niego pełen obaw o zdrowie i powodzenie dziewiczego małżonka, Elzearjusz tak jej odpisał: „Jestem zdrów, a jeśli mię chcesz widzieć, szukaj mię w Sercu Jezusowem, tam ja mieszkam, tam zawsze mię znajdziesz“.

Całe życie Elzearjusza — stosunkowo krótkie — było przygotowaniem do świątobliwej śmierci.

Trzydzieści kilka lat miał zaledwie, gdy zapadł w ciężką ostatnią chorobę.

Wśród największych cierpień fizycznych prosił, by mu czytano ustępy o Męce Pańskiej.

Uważając się za wielkiego grzesznika, z największą skruchą odprawił spowiedź generalną, przyjął z nabożeństwem Sakramenta św. i umarł śmiercią błogosławionych 27 września 1323 r.

Dla licznych cudów, jakie się po śmierci na jego grobie działy, papież Urban V w poczet „Świętych“ policzył go 1369 r.

Zakon Franciszkański obchodzi uroczystość św. Elzearjusza 27 września. Każdy dom tercjarski powinien być urządzony na wzór domu św. Elzearjusza. *Hajot.*

Nauka miesięczna.

O modlitwie tercjarskiej.

Ukochani Bracia i Siostry!

Przyznać należy, iż ogół ludzi nie docenia znaczenia i wartości modlitwy. I dlatego ludzie mało się modlą. Jeżeli zaś modlą się, to zazwyczaj nudzą się na modlitwie, nie wiedząc w jaki sposób wypełnić chwilę rannego czy wieczornego pacierza, lub Mszy św. w niedzielę. Najczęściej klękają do modlitwy dotknięci nieszczęściem, by poszukać u Boga pociechy i pomocy dla swego skołatanego serca. I wtedy istotnie gorliwie sią modlą. Ale gdy od Boga spłynie pociecha do serca, znowu niechętnie witają modlitwę, bo już nie znajdują treści dla swej modlitwy. Zakradło się do wielu serc i umysłów owo dziwne przekonanie, że modlitwa to tylko ustne odmawianie pacierzy, litanji, różańców, czy pewnych określonych modlitw z książeczki.

Chciałbym, Ukochani moi, w tej nauce udzielić Wam pewnych wskazówek, w jaki sposób Wy, tercjarze, powinniście zapatrywać się i cenić modlitwę, oraz jakie znamionować ją mają przymioty, by zawsze była przyjęta przez Boga, a duszy Waszej przyniosła największe korzyści.

Synów i Córki św. O. Franciszka powinien odznaczać duch modlitwy. Wolą jest św. Patrjarchy, by dusze ich były nieustannie złączone miłością z Bogiem. W tym to przecież celu, by ludziom w świecie żyjącym ułatwić miłość Bożą, założył dla nich Trzeci Zakon. „Należy, abyśmy nie żądali niczego więcej i nie cieszyli się niczem więcej na świecie, jeno pożądali i pragnęli Stwórcy naszego, Odkupiciela i Zbawiciela... Niechaj więc nic nas od Niego nie oddala, niech nic nas od Niego nie dzieli. Wszyscy i wszędzie, w każdym czasie, o każdej godzinie dnia i nocy, wierzmy w Boga z prawdą i pokorą, miejmy Go w sercu naszem, kochajmy Go, szanujmy, uwielbiajmy, służmy Mu, chwalmy Go, wysławiajmy Jego Imię, śpiewajmy hymny na Jego cześć i dziękujmy w Trójcy Jedynemu, Ojcu, Synowi i Duchowi świętemu"... mówi w jednem z pism swoich. A właśnie

modlitwa po Komunji św. jest najpotężniejszym i najbardziej skutecznym ze sposobów zjednoczenia duszy z Bogiem, bodaj że najłatwiejszym środkiem okazania Mu swojej miłości, kiedy to dusza całą zawartość swego serca dowolnie wylać może w serdecznej rozmowie z Bogiem.

Modlitwa bowiem to nic innego, jak tylko prosta, a jednocześnie najserdeczniejsza rozmowa duszy z Bogiem, podczas której, czy to myślą, czy słowem wypowiada Stwórcy, Panu a zarazem i Ojcu swojemu wszystko, cokolwiek ku Niemu czuje. Więc podziwia, chwali i uwielbia ogrom Jego boskiego Majestatu, nieogarnioną potęgę, przed którą nic się nie ostoi — Jego niezmierną Miłość ku ludziom; radaby przeto w tej chwili złączyć uwielbienia swoje z chórami aniołów, śpiewających Mu w niebie — a porównując to wszystko, i ową wielkość Boga i bezmiar Bożej miłości z własną nędzą, szczególniej z własną niewdzięcznością za tak hojne dary Jego serca, upokarza się najniżej i przeprasza za swoje grzechy, ufając jednakże nieskończonemu Jego miłosierdziu, przyrzeka poprawę i stara się zapewnić Go o swojem przywiązaniu i miłości. Potem przedstawia Mu wszystkie potrzeby swej duszy, przedkłada cierpienia i dolegliwości, prosząc o pomoc i ulgę.

W tem leży główna przyczyna zwykłych niechęci do modlitwy i wszystkich nudów, które odczuwamy na niej, iż źle pojmujemy właściwy cel modlitwy, bo uważamy ją przedewszystkiem za zwykły środek załatwiania naszych duchowych czy cielesnych potrzeb, podczas gdy ma być ona całym wyrazem naszego stosunku do Boga, pomostem, łączącym nas z Nim. A na czemże polega nasz stosunek do Boga? Jesteśmy Jego stworzeniami — a jako stworzenia mamy Go czcić i uwielbiać. Ale zarazem jesteśmy i dziećmi Jego — ta zaś godność dzieci Bożych, obowiązuje nas do miłości. Niema stanowiska, któreby nas w takim stopniu wywyższało, jak ta godność dzieci Bożych i wypływający z niej obowiązek miłości Boga — Boga nieskończenie kochającego nas i nieskończenie oddanego nam Ojca.

Więc modlitwa to obcowanie, rozmowa z Bogiem, podobna do tej, jaka bywa między dzieckiem, a jego ojcem lub matką. Nie potrzeba do niej żadnej szczególnej uczoności, ani też wymowy. Ale naścieżaj otworzyć Bogu swoje serce, jak otwiera się je ukochanemu ojcu, czy oddanemu przyjacielowi, z którymi rozmawia się przecież nietylko w dolegliwościach, jakie nas dręczą, ale wymienia się również wzajemne myśli i poglądy, często wspomina o wspólnem przywiązaniu i miłości. Modlitwa tak pojmowana, jako serdeczne wylanie duszy, zawsze będzie dobrą i zawsze skuteczną. Powiedzmy Bogu to i tak, co i jak nam się ze serca wyrywa, a sprawimy Mu radość podobną tej, jaką odczuwa ojciec, gdy słyszy szczebiotanie ukochanego dziecięcia. I takiej dopiero modlitwie Bóg nie może odmówić swej łaski. Bo musiałby odtrącić, wzgardzić sercem ukochanego dziecka, co sprzeciwia się Jego najtkliwszej a nieskończonej miłości — bo musiałby przekreślić słowa, które sam powiedział: »Proście, a będzie wam dane«. Ilekroć takie wołanie duszy bije z ziemi do Jego niebieskiego tronu, Bóg musi zapomnieć o Swojej sprawiedliwości, którаby może wiele miała do powiedzenia marnotrawnemu dziecku, zapomnieć nawet o majestacie i wielkości Swojej i dać zwyciężyć się modlitwie serca ludzkiego. Taką niesłychaną potęgę dzierżymy w słabem naszem ludzkiem sercu — czemuż atoli, czemuż w życiu tak mało z niej korzystamy.

Wzór takiej prawdziwej modlitwy zostawił nam Pan Jezus w Swem przepięknem »Ojcze nasz«.

Pewnego dnia Chrystus Pan modlił się gorąco i długo. Apostołowie, patrząc z pewnego oddalenia na Jego pełną przedziwnej pokory postawę, a zarazem i zachwyt i blask niebiański bijący z twarzy Jego, zapragnęli podobnie się modlić. Dlatego po skończonej modlitwie swego boskiego Mistrza zwrócili się Doń z prośbą: »Panie, naucz i nas modlić się«. Pan Jezus przedstawił im, nie pełen poezji, napuszony mnóstwem doborowych słów jakiś kantyk, czy hymn niebieski, ale pełną prostoty, lecz w swej treści jakże głęboką modlitwę, owo kochane: »Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech, święć się imię Twoje...« Mówi Zbawiciel:

»Ojcze« więc ojcze — istoto bliska, najbliższa naszemu uczuciu, do Ciebie teraz mówią nietylko stworzenia, których Tyś Panem Najwyższym, lecz nadto pełni uszanowania, a miłujący Cię i miłowani przez Ciebie Ojca, synowie. — Następnie dodaje: «Święć się imię Twoje, przyjdź Królestwo Twoje, bądź wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi» chcąc tem zaznaczyć, że głównym i zasadniczym przedmiotem tej rozmowy ma być przedewszystkiem chwała i uwielbienie Boga — Wreszcie tak kończy: »chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom i nie wwódź nas na pokuszenie, ale nas zbaw ode złego», dając do zrozumienia, że dopiero drugie miejsce mają zająć nasze prośby o dary dla duszy i ciała. Wszakże cała modlitwa ma odbywać się pod wrażeniem tego słowa »Ojcze nasz«.

«Zastanówcie się, Ukochani moi, chciałbym zawołać za św. Janem Chryzostomem, zastanówcie się, jakie szczęście przypadło Wam w udziale, jaką chwałą przyodziano modlitwę; w niej bowiem przemawiamy do Boga, w niej przestajemy z Jezusem Chrystusem!»

Izajasz widział Serafinów, zakrywających oblicze swe skrzydłami na znak, że uznają się niegodnymi tej łaski poufnego obcowania z Bogiem, że stać mogą nieustannie w Jego obecności i mówić Mu o swej miłości. A my biedni śmiertelnicy mimo całej nędzy naszej możemy swobodnie przestawać z Nim, z całą szczerością i zaufaniem przemawiać do Niego. Powiedział któryś z świętych pisarzy, że nigdy wielkość człowieka nie występuje w takim blasku chwały, jak kiedy się modli — z Bogiem rozmawia. Bo ta poufała, swobodna a serdeczna rozmowa z Bogiem najprawdziwiej dowodzi, że jest człowiek istotą wraz z Nim jakby spokrewnioną, Jego dzieckiem, domownikiem, stworzonym do obcowania z Nim. »Król w purpurze nie jest tak wspaniały, jak człowiek w rozmowie pobożnej z Bogiem zatopiony«. (św Jan Chryzostom).

O jakże Bóg dobry i jakże łaskawy! — Więc pokochajcież modlitwę. Takie pojęcie modlitwy ustrzeże Was od nudów, pu-

stki, i chłodu, jaki zwykle do niej odczuwamy, — a da Wam zamiłowanie modlitwy, jak kochali ją święci. Piszą towarzysze św. naszego Patrjarchy, że kiedy święty modlił się, płomienie zdały się buchać z jego twarzy. Módlcie się często — niekoniecznie wiele, — ale często. Pan Bóg, chociaż tak wielki Pan, jednak nie droży się ze swym czasem, lecz chętnie udziela się nam, ilekroć zwrócimy się sercem ku Niemu. Całe życie wasze niech będzie modlitwą. Módlcie się nietylko w rannym i wieczornym pacierzu, lecz zawsze, nawet wśród codziennych prac, najpospolitszych domowych zajęć, niech serce wasze przez akty strzeliste biegnie do Boga. «Niechaj nic nas od Niego nie oddala, niech nic nas od Niego nie dzieli. Wszyscy i wszędzie, w każdym czasie... miejmy Boga w sercu naszem, kochajmy Go... uwielbiajmy...» (św. O. Franciszek). To nieustanne zjednoczenie z Bogiem, było jak już wyżej wspomniałem, gorącem pragnieniem św. Patrjarchy. — Módlcie się nietylko, kiedy trzeba wyciągnąć rękę po łaski potrzebne do życia, nie dlatego tylko, że was nędza gryzie lub cierpienie przytłacza, bo to znamię dusz słabych, zasklepionych w sobie, ale nadewszystko, by chwalić Boga, powiedzieć Mu o waszej miłości; na to zaś o każdej dobie zdobyć się możemy. Nie lękajcie się, że ucierpią na tem potrzeby duszy bo «czyż może zapomnieć matka niemowlęcia swego?« Pan Bóg widząc was w takim stopniu oddanych Sobie, Sam zatroszczy się o potrzeby wasze. Czytamy niejednokrotnie w przykładach z życia świętych, iż ci do tego stopnia zapominali o sobie, że Pan Bóg Sam musiał pytać ich o potrzeby. Na co jeden z nich odpowiedział: «wystarczysz mi Ty Sam, Panie, bo kiedy posiadam Ciebie, z Tobą mam wszystko».

Niechaj jednakże ta wasza rozmowa serca z Bogiem nosi na sobie wszystkie znamiona prawdziwie gorącej modlitwy. Niech będzie pobożną. Dlatego wszystkie myśli, wyobraźnie, poruszenia serca należy skierować w jeden punkt — do Boga. Gdy rozmawiamy z ludźmi, zwykle twarz, wzrok i całą uwagę zwracamy ku osobie, z którą rozmawiamy, inaczej, słusznie zresztą, posądzonoby nas o lekceważenie osoby rozmawiającej z nami. Czy

tylko wtedy, gdy rozmawiamy z Bogiem, mielibyśmy żałować sobie trochę wysiłku, by całą uwagę myśli i serca wokoło Niego skupić?! Byłoby to nietylko zlekceważeniem Boga, lecz i zniewagą Jego majestatu. Św. Franciszek dobrowolne niedbalstwo w modlitwie uznawał za szczególną hańbę.

Jeżeli naogół tercjarzom nie można postawić zarzutu, że niechętnie się modlą, to jednakże i oni podlegają tej powszechnej chorobie niedbalstwa i roztargnień w modlitwach. Zawiele jest krzyku w ich modlitwach, zawiele zewnętrznego tupetu na niekorzyść serca. Dlatego powinni starać się wprowadzić w życie piękną praktykę świętego Ojca, który, zanim przestąpił próg kościoła, mawiał zwykle te słowa: »tu na progu pozostańcie wszystkie moje myśli i troski doczesne, bo teraz mam ważną i świętą sprawę do wykonania, idę z Bogiem rozmawiać«. Uzmysłowienie sobie bodaj na moment: «idę z Bogiem rozmawiać« dopomoże skutecznie powściągnąć myśli w czasie modlitwy. »Przed modlitwą przygotuj duszę Twą, a nie bądź jako człowiek, który Boga kusi« (Syr. 18, 23).

Niech jeszcze odznacza modlitwy wasze głęboka pokora, wkońcu ufność w dobroć i miłosierdzie Boże.

Szkoda, że ludzie tak mało cenią modlitwę! Gdyby Pan Bóg rozdawał chleb i pieniądze, pędziłoby wszystko za Nim jak ongiś Żydzi biegali za Zbawicielem, kiedy im chleb rozmnożył. Lecz, gdy wzywa nas do zaszczytnej z Sobą rozmowy, albo ociągamy się, albo też zbywamy Go szybką bez przejęcia się modlitwą.

Nie wstydźmy się publicznie wystąpić z modlitwą. Widok skupionych, głęboko rozmową z Bogiem przejętych tercjarzy, wpłynie dodatnio na wiernych. Szczególniejsze wszakże staranie poświęcajcie zawsze odmawianiu tercjarskiego oficjum, tych «godzin kanonicznych tercjarstwa», jak nazwał je papież Leon XIII, które w charakterze swoim ma coś z kapłańskich pacierzy.

Jeżeli »służyć Bogu to znaczy królować», to nie mniejsza jest wartość modlitwy. Amen. *O. J. M.*

Franciszek Pyznar.

Żywot św. Franciszka.

(Ciąg dalszy).

Doniosłość Misji Eucharystycznej.

Czem jest źródło ożywczej wody dla podróżnego wśród skwarnego dnia, czem jest dom rodzicielski dla nieszczęśliwego dziecka, czem zbawienne lekarstwo dla ciężko cierpiącego chorego, tem jest Eucharystja dla zbłąkanej, słabej i cierpiącej duszy. Tę radosną prawdę potwierdzają pierwsi chrześcijanie, miljony męczenników, święci pańscy, głosi Kościół katolicki, wyznają dzisiaj wszystkie wielkie, heroiczne i silne dusze, które wśród świata zalanego potopem złego ukrywają się jak perły na dnie morza.

Jeżeli zaś widzimy w społeczeństwie katolickiem wielu synów marnotrawnych, ginących na drodze życia z głodu, z pragnienia, ze znużenia i z obłąkania moralnego, jeżeli cały świat przedstawia się jak jeden powszechny szpital chorych na duchu, pełen różnego gatunku kalek, sparaliżowanych, wyschłych, trędowatych, jęczących na łożu boleści nieznośnego życia i konających z rozpaczy, to dlatego, że społeczeństwo, że świat nie zna Źródła żywej wody, nie chce zwrócić się do domu Ojca swego, nie szuka prawdziwego Lekarza dusz, Który zstąpił z nieba na ziemię, aby stać się naszem życiem nowem, odrodzonem i promieniejącem radością, która płynie z Boga.

Właśnie w dzisiejszych czasach silnie odczuwamy potrzebę eucharystycznej szkoły, gdziebyśmy zdobyli więcej światła dla rozumu, a dla woli więcej siły. W Tabernakulum znajdujemy zbawienną naukę życia i świętości, źródło nadprzyrodzonego światła i mocy ducha, a dla serca pokarm czystości, zaparcia się i miłości. Świat pomimo swej cywilizacji, oświaty i wiedzy potrzebuje jeszcze światła nadprzyrodzonego, a nadto pożywienia i posiłku Bożego dla utrzymania i rozwoju światła wiary i prawdy płynącej z Boga Samego.

Otóż Eucharystja święta niesie ten cudowny nadprzyrodzony posiłek dla rozumu. Jestto istotnie Boski pokarm dla duszy. Inteligencja nasza pokryje się wkrótce mgłą i ciemnemi chmurami w życiu religijnem i chrześcijańskiem, skoro przestanie karmić się Chlebem żywota, Bożem Ciałem, Manną Niebieską. To karmienie odbywa się nietylko pożywaniem w Komunji św., ale rozważaniem, modlitwą, nabożeństwem i zbliżaniem duszy we wszelki możliwy sposób do Chrystusa obecnego w Eucharystji. W ten sposób spływa do dusz katolickich nowe życie, nowe odrodzenie, nowa energja, nowe światło i nowa moc ducha. Na dzisiejsze ataki ducha bezbożności, niewiary, niemoralności i nieobyczajności najlepszym środkiem i bronią do odparcia nieprzyjaciół zbawienia jest Eucharystja, która nas uzbraja mocą Boską do walki.

Trzeci Zakon a Apostolstwo.

Dobry przykład stanowi pierwsze pole, na którem powinno się rozwijać apostolstwo tercjarza franciszkańskiego. Stwierdził to uroczyście Papież Pius X w przemowie swojej do tercjarstwa z Firence wypowiedzianej 15 sierpnia 1913 r. Powiedział: »Tercjarze powinni być apostołami słowa, przedewszystkiem jednak dobrego przykładu«. Niemniej też uroczyście stwierdził to samo obecnie nam panujący Papież Pius XI w przemowie do tercjarzy franciszkańskich Rzymu: »Duch tercjarza to apostolstwo życia chrześcijańskiego wszędzie, we wszystkich jego ogniskach, w każdem otoczeniu, we wszystkich instytucjach społecznych. To samo wyraźnie przepisuje Reguła w r. II art. 8: »W życiu rodzinnem (tercjarze) niech się starają świecić dobrym przykładem, oraz spełniać uczynki pobożne i wszystko co szlachetne popierać«.

Zaprawdę na cóż by się przydało zapisać się do III Zak., opasać zewnętrznie biodra prostym sznurem św. Franciszka, co więcej przyoblec się suknią pokutną, jeżelibyśmy

się nie przejęli duchem w najwyższym stopniu chrześcijańskim, którym się odznaczać powinien każdy tercjarz. W takim razie duch i pobożność tercjarska zostałyby sprowadzone do czystej zewnętrzności, a taki tercjarz zasłużyłby z całą słusznością na wyrzuty, które Jezus Chrystus czynił obłudnym faryzeuszom.

Tercjarz na mocy Reguły, którą wyznaje powinien być tak w rodzinie jak i w społeczeństwie siłą odradzającą tak pod względem wiary jak i moralności chrześcijańskiej. To się da osiągnąć tylko na drodze dobrego przykładu. Niech będzie tercjarz prosty, nieuczony, lecz jeżeli żyć będzie po chrześcijańsku, w myśl Reguły, którą wyznaje, taki tercjarz zwróci na siebie uwagę otaczających go i skłoni ich serca do naśladowania go.

Nie da się zaprzeczyć, że dobry przykład jest prawdziwą potęgą moralną, jest najwymowniejszem kazaniem pociągającem serca ludzi i rozszerzającem pośród świata dobrą woń Jezusa Chrystusa. Takie kazanie głosił już sam św. O. Franciszek, gdy z Bratem Maseuszem chodził skupiony i skromny po ulicach Asyża, który też potem stwierdził, że to przykładne zachowanie się więcej pożytku duszom przyniosło niżby sprawiło najpiękniejsze kazanie.

O! gdybyśmy mogli wiedzieć wiele to serc twardych, które zdawały się być z kamienia — wiele woli zdających się być w buncie swym nieprzełamanych — wiele dusz uśpionych a nawet umarłych łasce — ocuciło się, zmartwychwstało na widok dobrego świętego życia swych matek lub żon, lub sióstr lub córek, wówczas zrozumielibyśmy wartość dobrego przykładu.

Zatem kochani Bracia tercjarze i Siostry tercjarki zechciejcie zrozumieć, że apostolstwo wasze w rodzinie i w życiu społecznem powinniście przedewszystkiem zasadzać na sile dobrego przykładu. Niech ci, w pośród których żyjecie, widzą, że w was jest żywa wiara, gorąca miłość, niezachwiana nadzieja. A ta wasza wiara oświeci ciemnych, wasza miłość

rozpali zimnych, wasza ufność podtrzyma chwiejnych i zrozpaczonych. — Niech widzą, że mowy wasze są skromne, że oczy wasze i wszystkie zmysły umartwione, niech widzą wreszcie, że miłujecie pokój i zgodę. — Wówczas jakże wiele dobrego zdziałacie dla rodzin waszych! jak wiele serc naprawicie, nie mówiąc ani słowa! Staniecie się wówczas nowymi apostołami i wiele dusz pozyskacie Bogu.

Bądźcie apostołami dla wszystkich: apostołami dla bogaczy nie przywiązując się do rzeczy, które posiadacie; apostołami dla biednych okazując rezygnację i spokój w brakach i niedostatkach; apostołami dla starców, dążąc czynami swemi do życia wiecznego; apostołami wreszcie dla młodych, gardząc względami światowemi, modą i obyczajem światowym, co wszystko stanowi niebezpieczne sidła dla młodzieży. We wszystkich waszych pracach kierujcie się wolą Bożą i duchem Zakonu, do którego należycie. A spełniając to tak błogie w owoce apostolstwo, nie zrażajcie się żadnemi przeszkodami, które na drodze spotkacie.

Nie zawsze po pierwszej utarczce wojennej osiąga się co zamierzano; to samo należy powiedzieć i o świętych skutkach dobrego przykładu. Jednak w jakichkolwiek warunkach znajdziecie się w waszych rodzinach i w społeczeństwie nie upadajcie na duchu po pierwszem niepowodzeniu, lecz przykładem cnoty cierpliwej i gorliwości roztropnej apostołujcie wytrwale, a bądźcie pewni, że to czegoście dzisiaj nie osiągnęli, osiągniecie jutro. *S.*

Podziękowania i prośby.

Redakja stosuje się we wszystkiem do dekretów Pap. Urbana VIII.

Czcig. O. Rafałowi Chylińskiemu franc. dziękują:

Łask.

Składam najserdeczniejsze podziękowanie Najśw. Sercu P. Jezusa, Najśw. Marji Pannie, św. Antoniemu i Czcig. O. Rafałowi Chylińskiemu za odebrane łaski w mych wielkich

kłopotach. Wywiązując się z danego przyrzeczenia przesyłam 5 zł. na beatyfikację Jego i nadal polecam Jego opiece siebie i rodzinę. *S. III Zak. H. R.*

Poznań.

Wiele łask odebrałem przez przyczynę Czcig. O. Rafała, niekiedy w okolicznościach, w których, po ludzku mówiąc nie było wyjścia. Z wdzięczności posłałem 22 zł 50 gr., które proszę zapisać na fundusz beatyfikacyjny Czcig. Sługi. W ubiegłym roku prosiłem o zdrowie matki i sam ją poleciłem opiece Czcig. O. Rafała. I znowu od tego czasu stan zdrowia chorej coraz bardziej się polepsza. Nie może jednak zupełnie wyzdrowieć, bo ma zgryzotę z powodu nieodpowiedniego zachowania się ojca. Lecz ojca ludzkiemi środkami nie naprawi się. Dlatego proszę o dalszą modlitwę u Grobu Czcig. Sług. Bożego O. Rafała, by Ojcieç zaczął inaczej postępować i tak przyczynił się do zupełnego wyzdrowienia matki. *Cz. M.*

Łasin.

Z wdzięczności za otrzymaną łaskę składam na beatyfikację Czcig. O. Rafała 5 zł.

Bronisława Nelkowska.

Lwów.

Posyłam na beatyfikację Czcig. O. Rafała 5 zł. z wdzięczności za otrzymane łaski od Pana Boga przez przyczynę Czcig. O. Rafała. Nadal też siebie i dwie mi najdroższe osoby Jego opiece polecam, prosząc dla nich o zdrowie i błogosławieństwo. *K. Bura.*

Warszawa.

Dziękuję Najśw. Pannie Niepokalanej i Czcig. O. Rafałowi za wyproszone mi u Boga łaski powstania z ciężkiej choroby. *Szczepańska.*

Czcig. O. Rafała Chylińskiego franc. proszą:

Krajewska z Poznania o dobrą pracę dla męża. Ofiara 1 zł.

C. D. z Włocławka o zdrowie dla Ks. Profesora, który od dłuższego czasu bardzo cierpi.

Petrakowska z Radzymina o zdrowie dla chorego męża.

Krasowska z Budsławia o zdrowie dla małej córki.

Wasilkowska ze Lwowa o szczęśliwe zakończenie sprawy. Ofiara 5 zł. na beatyfikację.

Nowicka z Łęczycy o łaski dla rodziny i dla siebie. Ofiara na betyfikację 5 zł.

J. R. z Bydgoszczy o pomyślne załatwienie sprawy majątkowej i o zdrowie dla całej rodziny.

Wasilkowska ze Lwowa o łaskę zdrowia. Na Mszę św. ofiara 10 zł.

N N. z Krakowa o zdrowie. Ofiara 2 zł.

Wrzesień — miesiąc Matki Bożej Bolesnej.

Zbliża się ku nam wrzesień. To pierwszy miesiąc jesieni. Jakże to już pora w przyrodzie naszej odmienna od radosnej, świeżej i pięknej wiosny i od słonecznego lata; to powolny schyłek natury na zimowy spoczynek. Liście drzew powoli już żółkną, a cała przyroda z dojrzałemi plonami zaczyna obumierać.

Jesień a więc i wrzesień mają jakiś dziwny swój specjalny nastrój — melancholijny, spokojny a nawet smutny.

Otóż nie bez podstawy Kościół św. poświęca ten pierwszy miesiąc jesieni ku czci Matki Bożej Bolesnej, którą artyści na obrach przedstawiają taką żałosną, płaczącą i smutną. Cześć i nabożeństwo do 7-miu boleści Matki Bożej jak w przeszłych wiekach tak i teraz ma wielu zwolenników. Nabożeństwo to ma nadzwyczaj pociągający nastrój uderzający w najczulsze struny uczuć naszych serc. Dlatego nie bez korzyści i na czasie będzie jeśli naszym Czytelnikom podamy krótkie wiadomości o jednym z cudownych obrazów Matki Bożej Bolesnej, który znajduje się w bocznej kaplicy przy kościele OO. Franciszkanów w Krakowie.

Wiadomość historyczna o cudownym, ukoronowanym obrazie Matki Bożej Bolesnej w Krakowie.*

W kościele OO. Franciszkanów w Krakowie znajduje się w osobnej kaplicy cudowny obraz Matki Bożej Bolesnej, ozdobiony koroną watykańską. Wspaniała uroczystość koronacyjna odbyła się dnia 20-go września 1908 r. Jego Eminencja X. Jan Kardynał Puzyna Książę Biskup krakowski w obecności wielu biskupów, otoczony mnóstwem Duchowieństwa i nieprzeliczoną rzeszą ludu, zgromadzonego ze wszystkich dzielnic Polski, włożył złotą koronę na głowę Najśw. Marji Panny Bolesnej na Jej cudownym obrazie i w imieniu wszystkich oddał korny hołd Królowej nieba i ziemi i ukoronowanej Pani naszej.

Wizerunek ten Matki Bożej jest malowany farbami na drzewie, na tle złotem, w postaci stojącej. Twarz Najśw. Panny, otoczona białą chustą, nosi wyraz głębokiego smutku i boleści z powodu męki i śmierci Syna Jej, Jezusa Chrystusa, co wskazują czterej Aniołowie umieszczeni na obrazie, zapłakani, z narzędziami męki Jezusowej w rękach. Obraz ten przepiękny w dawnych czasach zwano „Matką Bożą Smętną” lub „Smętną Dobrodziejką“.

Kto był twórcą tego obrazu, zupełnie niewiadomo natomiast pewną jest rzeczą, że w r. 1462 już istniał; odprawiały się wówczas przy nim Msze św., a w sto lat później był już ze starości uszkodzony, bo wymagał restauracji (w r. 1585) i w owych latach stale śpiewano przy nim Godzinki o Niepokalanem Poczęciu, codziennie odprawiano pierwszą Mszę św. i inne nabożeństwa, mimo, że w kościele było kilka innych obrazów Matki

* Cały ten opis następujący jest przedrukowany z podręcznika dla Bractwa Siedmiu Boleści Matki Bożej.

Bożej, gdzie poręczniej można było odbywać owe nabożeństwa, niż w bocznej kaplicy.

W ciągu wieków zmieniał obraz swój zewnętrzny wygląd, gdyż ubierano go w różne suknie i dodatkowe ozdoby; jednakowoż samo malowidło pozostało niezmienione, tak że obecnie, po zdjęciu wszelkich ozdób, obraz wygląda tak, jak go wykonała ręka nieznanego artysty.

W dwukrotnym pożarze (w roku 1655 i 1850), kiedy w kościele wszystko wygorzało, bo nawet marmurowe ołtarze spopielały, a w zapadłych grobach paliły się trumny — obraz ten cudowny szczęśliwie ocalał, widocznie na to, by chorzy, smutni i nieszczęśliwi znajdowali przy nim, za przyczyną Matki Bożej Bolesnej, pociechę i ukojenie, cudowny ratunek i pomoc; co też się dzieje jak świadczą o tem setki wotów, zawieszonych na obrazie i mnóstwo pisemnych podziękowań, składanych Matce Bożej za otrzymane łaski.



Tak było i dawniej.

Od wieków otaczany był obraz ogólną czcią pobożnych, od wieków działy się przy nim cuda. W wieku XIV i XVII wisiały przy tym obrazie tablice jedwabne lub drewniane z odmalowanemi na nich cudami, z których dwie dotąd się dochowały, inne z czasem zaginęły.

Na samym obrazie naliczono w r. 1636, a więc blisko 300 lat temu, 157 wotów złotych i srebrnych, nie licząc woskowych lub z prostego metalu, wyobrażających oczy, ręce, nogi i inne członki, na których za przyczyną Matki Bożej doznano uzdrowienia.

Mógł też w r. 1647 pisać Pruszcz w swym dziele pt. „Klejnoty", że „przy tym obrazie cuda Bóg wielkie czyni i ludzie łask doznawają, jako tabliczki, na których cuda odmalowane, świadczą. Bywają tam codzień Godzinki o N. Pannie... przy znacznym konkursie ludzi, do tego obrazu wielką dewocję mających". W innem zaś dziele swojem pt. „Morze łask" objaśnia powód tej dewocji, „bo przed tym obrazem — pisze — grzeszni wielkimi ciężarami nieprawości obciążeni za przyczyną tej Panny od Pana Boga pociechę odnoszą, też niemniej ludzie w różnych frasunkach, kłopotach i w jakichkolwiek dolegliwościach będący, gdy się tam z nabożeństwem ofiarują, za pomocą Bożą i nieodzowną przyczyną Panny błogosławionej, to o co proszą, otrzymują". Widocznie obraz ten należał wówczas w Polsce do znaczniejszych cudownych obrazów Bożej Rodzicielki: świadczy o tem rękopis (w bibljotece Jagiell.) z r. 1698, w których wśród 24 opracowań poetycznych, napisanych przez 24 akademików krakowskich na cześć Najśw. Marji P., a ofiarowanych królowi polskiemu Augustowi II, znajduje się wiersz ku czci Matki Bożej Bolesnej w naszym obrazie, gdzie obraz ten nosi tytuł „Pocieszycielki strapionych", którą autor prosi, aby była dla króla i całego królestwa, w przykrym stanie zostającego, Pocieszycielką. A że obraz ten był szeroko znany, świadczy kronikarz klasztorny w r. 1792, O. Wincenty Wyszkowski, który zapisał te słowa: „Kaplica Matki Bożej Bolesnej od dawnych czasów cudami, łaskami i pociechami nietylko w Krakowie ale i po całem Królestwie (polskiem) i poza jego granicami sławna".

I rzeczywiście, jak mówią dzieje klasztorne, przy tym obrazie modlono się najżarliwiej; tu najchętniej wylewano bóle swoje i żale; tu najwięcej odprawiano Mszy św.; tu najczęściej zanoszono prośby za swoich drogich zmarłych, bo wizerunek ten żywo przypominał najlepszą Matkę, która wie, co boleść i cierpienie, więc rozumie ludzką niedolę. Na obrazie ciągle płacze! Czyżby łzy Matki Bożej nie miały poruszyć Serca Bożego Syna.

Zapał i przywiązanie do obrazu okazały się najdowodniej, kiedy w r. 1892 założone Bractwo Matki Bożej Bolesnej, rozwinęło się z nadzwyczajną na nasze oziębłe czasy szybkością, tak, że obecnie liczy przeszło 9000 żyjących członków ze wszelkich stanów, którzy żywy biorą udział w nabożeństwach, odprawianych u stóp cudownego obrazu i rozszerzają cześć „Smętnej Dobrodziejki“, rzec można, po całym świecie.

Niechaj tedy coraz dalej rozszerza się cześć i chwała Ukoronowanej Pani naszej; niech coraz liczniejsze tłumy zbolałych, prześladowanych i w uciskach duszy zostających znajdują u stóp Jej ołtarza pomoc, wyzwolenie i pociechę; a Jej najmiłościwsze, mieczem przebite Serce niechaj się skłoni litością nad naszym biednym, polskim narodem.

Kapituła Zakonu OO. Franciszkanów prowincji polskiej.

W dniach 22, 23, 24 odbyła się we Lwowie kapituła OO. Franciszkanów. Kapitule przewodniczył Najprzew. Ojciec Generał Dominik Tavani; w kapitule brał też udział Najprzew. Ojciec Peregryn Haczela Sociusz Generała z prowincji Polskiej. Prowincjałem ponownie został wybrany Najprzew. Ojciec Kornel Czupryk. Sekretarzem i Asystentem Prowincjała został O. Rajner Gościński. Kustoszami zostali: O. Wik-

tor Turek, O. Bartłomiej Szczerba, O. Czesław Kellar, O. Wacław Niewodowski.

Gwardjanami: we Lwowie O. Zyg. Tomczykowski, w Haliczu O. Paweł Pelczar, w Horyńcu O. Kalikst Figura, w Przemyślu O. Wincenty Boruń, w Sanoku O. Kazimierz Siemaszkiewicz, w Krośnie O. Ferdynand Świerczyński, w Jaśle O. Laurenty Pomianek, na Kalwarji Pacławskiej O. Hugolin



Czyż, w Krakowie O. Anzelm Kubit, w Łagiewnikach O. Bronisław Stryczny, w Warszawie O. Feliks Wilk, w Niepokalanowie O. Alfons Kolbe, w Poznaniu O. Dominik Bednarz, w Gnieźnie O. Maurycy Madzurek, w Nieszawie O. Sebastjan Radwański, we Wilnie O. Teofil Bazan, w Kaliszu O. Norbert Uljasz.

Wychowawcami Kleryków: w Łagiewnikach O. Jerzy Wierdak, we Lwowie O. Witalis Jaśkiewicz, w Krakowie O. Samuel Rozenbeiger, w Niepokalanowie O. Florjan Koziura. Wizytatorem III Zakonu O. Rajner Gościński,

Najprzew. O. Prowincjałowi i wszystkim wybranym Redakcja Pochodni Serafickiej przesyła najserdeczniejsze życzenia obfitych łask Bożych do owocnej pracy.

KRONIKA

Kraków.

Dnia 20 lipca 1930 r. obchodziła Kongregacja SS. III Zak. przy Bazylice OO. Franciszkanów uroczystość imienin Przewielebnego O. Dyrektora, który jest dla naszej Kongregacji prawdziwym Ojcem, gdyż stara się już przez cały szereg lat o dobro tutejszego III Zakonu, który pod Jego umiejętnem kierownictwem doskonale się rozwinął, tak pod względem duchowym jak i materjalnym.

To też SS. III Zakonu, chcąc Czcigodnemu Ojcu okazać wdzięczność za tę niestrudzoną pracę postarały się, aby ta uroczystość wypadła jak najwspanialej.

Rano tegoż dnia na intencję O. Solenizanta została odprawiona uroczysta Msza św., przed obrazem naszej: „Smętnej Dobrodziejki". A po południu w sali włoskiej, zebrały się wszystkie Siostry III Zak. i tam oczekiwały na O. Selenizanta, aby mu złożyć życzenia. Przewielebny O Dyrektor przybył do sali w asyście Wiel. O. Jeremiego i O. Zbigniewa, powitany przez chór SS. kantatą imieninową dostosowaną do tejże uroczystości.

Kilka Sióstr w imieniu całej Kongregacji składało Czcigodnemu O. Solenizantowi w pięknych i serdecznych słowach życzenia oraz morze pachnących róż, goździków i hortenzji.

Następnie Czcig O. Dyrektor podziękował bardzo serdecznie za tę okazaną wdzięczność w szczerych życzeniach i obiecał modlić się nadal gorąco za naszą Kongregację.

Na zakończenie tej uroczystości odegrały SS. III Zak. bardzo dobrze sztukę pod tyt.: „Pięć uczynków dobrych, lecz szósty najlepszy". Przedstawienie to pouczające i wzbudzające wesołość bardzo się wszystkim podobało. Tak przeszedł ten miły dla nas dzień, imienin Czcig. O. Dyrektora, w którym SS. dołożyły wszystkich starań, aby uroczystość ta wypadła jak najokazalej.

Dnia 3. VIII b. r. też odegrały nasze SS. III Zak. przedstawienie pod tyt.: „Obraz Matki Najświętszej". Idąc za przykładem św. O. Franciszka, że człowiek powinien być zawsze pogodnym i wesołym, pragnęły SS. wywołać ten nastrój wśród gości. I w ogólności powiodło im się to, gdyż doskonała gra występujących w tem przed-

stawieniu Sióstr, wywoływała wśród audytorjum tak miłą wesołość jak też i rzewność. Nagrodą dla SS. grających były liczne oklaski, oraz prośby o powtórzenie przedstawienia.

Siostra Marja Bogumiła Połotyńska.

Sprawozdanie roczne z działalności Sióstr III Zakonu Kongregacji Warszawskiej, przy Klasztorze OO. Franciszkanów.

W roku 1929 do 1930-go przybyło nam nowych sióstr około 200 a zmarło 9, wypisanych jako nieodpowiednie 5.

Nabożeństwa tercjarskie odbywają sie w każdą 3-ą niedzielę. Wspólna Msza Św. o godz. 9 ej z Generał. Kom. Św. Wystawienie Najśw. Sakr. dzień cały, podczas wystawienia Siostry adorują na klęcznikach, następnie nieszpory z kazaniem tercjarskiem, zakończone uroczystą procesją. Po nieszporach zebranie miesięczne ogólne, na którem O. Dyrektor jeszcze przemawia okolicznościowo i ogłasza zmarłych, czy przyjętych i t. p. poczem Ojciec udziela Absolucji. Zakończenie, pieśń do Św. O. Franciszka.

W styczniu r. b. odbyły się 8-mio dniowe rekolekcje, prowadzone przez naszego Dyrek. O. Norberta.

Imprez było urządzonych 14. jako to, przedstawienia teat. Przeźrocza, Filmy, Choinka, Alleluja, Akademja ku Czci Ojca św., z której dochód 500 zł. został przesłany na Misje nasze Francisz.

Na Kongresie Eucharystycznym w Poznaniu, podczas którego odbył się też zjazd Delegatów III. Zakonu, zebranie Rady Głównej z Kongregacji Warszawskiej wzięło udział 63 Sióstr z Przełożoną. Miałyśmy też z sobą sztandar.

Czynna jest kasa pogrzebowa i bardzo pożyteczna, gdyż każda zmarła korzysta ze mszy św. Gregorjańskiej.

Mamy dość pokaźną bibljotekę, z której Siostry chętnie korzystają. Prenumerujemy pisemka tercjarskie, przedewszystkiem Pochodnię Seraficką. Nadto czytamy różne religijne ulotki, broszurki z różnych stron do nas napływające. A Rycerz Niepok. ten ulubiony, w kilkuset egzem. miesięcznie jest rozchwytywany.

Oprócz trzeciej niedzieli miesięcznej, odbywają się zebrania w każdą środę tygodnia i w każdą 2-ą niedz. dla Nowicjatu, a w każdy poniedziałek lekcja dla Postulantek. W 4-ą niedz. odbywa się zebranie Zarządu. z O. Dyr. na czele.

Co poniedziałek odbywa się rozdawnictwo kart na chleb św. Antoniego dla biednych, a co 2 tygod. zbierają się siostry, by zdać sprawozdania z odbytych wywiadów suterynowych i poddaszych, gdzie roznoszą też kartki chlebowe.

Prowadzone też jest Koło św. Wincentego a Paulo w tejże parafji przez nasze tercjarki, a zebrania i rozdawnictwo również co 2-tygod. Adoracja w każdy ostatni wtorek.

Zarząd Kongregacji Sióstr III Zak. w Warszawie, przy Kościele OO. Franciszkanów.

Rzym.

List J. Em. Sekr. Stanu w sprawie 700 jubileuszu św. Antoniego wystosowany do N. Generała Zak. Br. Mniejszych Konwentualnych czyli Franciszkanów.

Najprzewielebniejszy Ojcze!

Gdy jeszcze żywo w pamięci pozostaje wspomnienie wspaniałych hołdów złożonych przez cały swiat katolicki św. Franciszkowi z Asyżu z okazji 700 rocznicy Jego błogosławionej śmierci, a już zbliża się 700 rocznica cennej śmierci św. Antoniego z Padwy, ukochanego syna i ucznia Serafickiego Ojca.

Ta miła rocznica przypada 13 czerwca 1931, słuszną jest tedy rzeczą, by z tym dniem rozpoczęły się uroczyste obchody i by trwały do 13 czerwca 1932, w ten sposób obejmą one drugą historyczną datę t. j. 30 maja 1932, w którym dniu przypada 700 rocznica kanonizacji Cudotwórcy Padewskiego.

Ojciec św. życzy sobie, by te uroczystości — do których Zakon Franciszkański wniesie najwyższą daninę gorliwości żywej i czynnej — stały się naprawdę godne tego Świętego i już od tej chwili, z ojcowską radością udziela Błogosławieństwa Apostolskiego wszystkim, którzy zechcą przyczynić się do uświetnienia powyższych uroczystości. Korzystając z okazji, wyrażam też moje życzenia osobiste i kreślę się z wyrazami szczególnej i szczerej czci i poważania oddany w Panu *Eugenjusz Kard. Pacelli.*

Przypisek Redakcji. Tercjarstwo zatem w Polsce powinno już teraz pilnie się przygotowywać do należytego uczczenia tej wielkiej zbliżającej się uroczystości franciszkańskiej. Należy wszędzie zakładać komitety, któreby tą sprawą należycie się zajęły.

KRONIKA MISYJNA.

List O. Bernardyna Permuti'ego OMC., Misjonarza (c. d.)

Powróćmy do wątku mego opowiadania.

Skoro tylko wojsko wymaszerowało do K'wej-dziu-fu i zaryglowano bramy miejskie, zaraz powstało wielkie zamieszanie, a w niespełna 4 godziny potem rozległa się po ulicach komenda dowódcy nad strażą ochotniczą do obrony, bo oto pod wałami miasta stali już napastnicy.

Około 600 maruderów, przeważnie uciekinierów z regularnej armji, osaczyło miasto i zaczęło się oblężenie, które trwało 4 dni. Nieustanna strzelanina nabawiła mieszkańców ogromnego strachu. Nasze położenie też nie było wcale wesołe. Zachodziła obawa, aby nas maruderzy zdobywszy miasto nie wzięli do niewoli dla spodziewanego bogatego okupu, jak to zrobili przed paru dniami z dwoma księżmi chińskimi. Wprawdzie ochotnicza straż obywatelska była dobrze uzbrojoną i zaopatrzoną, ale o dłuższym oporze nie było co marzyć, gdyż zbywało jej na sprawności i wojskowem wyćwiczeniu. Skoro zaś maruderzy wyłamali zachodnią bramę i wtargnęli do miasta, straż obywatelska dała drapaka przez bramę wschodnią, zostawiając miasto na łup „mniejszego bractwa", jak tu nazywają wałęsające się po kraju watahy byłych żołnierzy dla odróżnienia ich od „bractwa większego" t. j. regularnego wojska. Po wtargnięciu do miasta tej hałastry powszechne zamieszanie i popłoch nie znały granic. Zewsząd rozlegały się wrzaski napastników, rozpaczliwe piski niewiast, płacz dzieci, świst kul karabinowych i trzask wyważanych drzwi...

Wszędzie rozbój, łupiestwo i zniszczenie!

Poradziłem misjonarzowi, Chińczykowi, aby się ukrył w bezpiecznem miejscu, które był sobie wynalazł, a sam pozostałem na posterunku, ponieważ byłem tu obcym przychodniem. Chętnie byłbym i ja to samo zrobił, ale nie znalazłem odpowiedniej kryjówki. Wprawdzie drzwi były zabarykadowane, lecz nie zapewniały zupełnego bezpieczeństwa. I rzeczywiście: czterech silnych drabów z łatwością je wyparło i wymierzonemi przed siebie karabinami wpadli do mieszkania wrzeszcząc: „lao-tzian" (będziemy rabować) i „saa saa!" (zabijać). Nie pamiętam już, ile w tych strasznych chwilach zmówiłem różańców, i tak też z różańcem w ręku wyszedłem naprzeciw nich i odezwałem się: „Niema tu nic do rabowania, bo dom ten spustoszyli już żołnierze. I gospodarza też obecnie niema w domu, a ja jestem tu tylko gościem; przybyłem niedawno temu z Szensi i o niczem nie wiem; proszę was brońcie mnie!"

Daremne były moje słowa. „Tzian! Sia!" (rabować, zabijać) wrzeszczeli dalej. Znajdujący się w domu chrześcijanie umknęli i puścili pogłoskę, że mnie wzięto do niewoli dla okupu.

Oddąd nie odezwałem się już ani jednem słówkiem. Oni obsypywali mnie obelgami i przekleństwami, wymyślając nie tylko mnie samemu, ale nawet mojemu ojcu i matce, tej zacnej, cnotliwej matce mojej! Chcąc mię nastraszyć, przytykali mi pistolet pod nos. Wtedy im powiedziałem: „Jeśli chcecie rabować, to — dalej — rabujcie. Wszystko jest zdane na wolę waszą". A w duchu dopowiedziałem sobie: „Cześć ci, św. Teresko!"

Udali się do pokoju misjonarza-Chińczyka, lecz tam nic nie znaleźli. W mojej kwaterze poprzewracali wszystko, przestrzęśli walizkę, a nawet naczynia z olejem św. otworzyli. Na szczęście moje przeoczyli zegarek, chociaż łatwo mogli go dojrzeć, bo leżał pod biurkiem. Nie zauważyli też 20 dolarów schowanych pod poduszką,



O. Seweryn Jagielski — misjonarz z Polski w otoczeniu swych uczniów chińczyków.

bo w swej złości zdarli ją wraz z prześcieradłem z łóżka, a rozpruli siennik w nadziei, że znajdą w nim schowane pieniądze. Przeszukali wszystkie budynki misyjne, ale im się jakoś nic nie wiodło w tym dniu, bo przeoczyli nawet mojego muła, którego w jednym z nich ukryłem. Widocznie Najśw. Panienka i św. Tereska wysłu-

chały moich próśb i wzięły pod płaszcz swej opieki te kilka rzeczy, jakie pozostały. Widząc, że niema już nic godnego do wzięcia, nawet w kościele poszli sobie dalej, nie omieszkawszy wprzód obrzucić mię pogróżkami.

Czy ci czterej byli pierwszymi z napastników? To pytanie nie dawało nam spokoju. Można się było spodziewać, że lada chwila zjawi się ich więcej, i w uszach brzmiały mi ciągle słowa pogróżki: „Weźmiemy cię do niewoli i trzymać cię będziemy tak długo, póki nie otrzymamy okupu". — Lecz Bóg miłosierny nieraz złe na dobre obraca. Przewódca tej szajki włóczęgów, będąc sam chrześcijaninem, choć swoją drogą szubienicy wartym, wydał rozkaz, aby nie tykano kościoła, i rozkaz ten na drzwiach kościelnych przybito. Rozkaz taki, jakby się spodziewać należało, powinien był położyć kres łupiestwu, ale misjonarze tak zagraniczni, jak i miejscowi wiedzieli z doświadczenia, że do podobnych rozkazów nie trzeba przykładać wielkiej wagi ani wierzyć zapewnieniom obrony. Obawialiśmy się, że skoro ta banda wagabundów wyniesie się od nas, to nam nowe zagrozi niebezpieczeństwo, drugi szturm i rabunek, a tym razem ze strony „Szen-p'in'u" (wojsko ducha). Obawy nasze spełniły się. I rzeczywiście wojsko ducha nie czekało nawet na ustąpienie z miasta maruderów, ale w sile 1.000 stanęło pod miastem i nowe zaczęło się oblężenie. Nieszczęsni mieszkańcy znaleźli się między młotem i kowadłem: wewnątrz rabusie, zewnątrz krwiożerczy Szen-p'in.

Trudno uwierzyć, jak to nieraz los może naraz zmienić postać rzeczy. Oto naczelny dowódca armji w Wan-szen przysłał rozkaz obrony miasta przewódcy maruderów, mianując go równocześnie jenerałem, a tak i ta banda włóczęgów stała się naraz regularnem wojskiem. Po dwudniowym tedy rabunku ci łupiezcy mieli być obrońcami, opiekunami i zbawcami ludności, jak ich nazywał nowo-upieczony jenerał na walnem zebraniu, zwołanem dla uspokojenia mieszkańców i obmyślenia sposobu obrony. Znaleźli więc nareszcie obywatele opiekunów i obrońców po okropnościach klęski spustoszenia, rabunku i mordu, a tym opiekunom wypadło teraz okazać swą troskliwość o całość miasta, o mienie i życie jego obywateli, przez rozbicie „Szen-p'in'u", który wyprawił do miasta poselstwo z zawiadomieniem, że skoro tylko zdobędzie miasto, wytnie wszystkich w pień i miasto z dymem puści. Dla poparcia czynem tej pogróżki podpalił parę domów poza miastem. Biednym mieszkańcom tych domów pozostało do wyboru: albo zostać w domu i zginąć w płomieniach, albo wyjść z domu i zginąć od miecza tych wcielonych szatanów.

C. d. n.

POWIEŚĆ.

Krwawe kwiaty.

28. (Tłum. z fran.) Dokończenie.

Kara i zbawienie.

W 10 może dni po śmierci dzieci, z końcem lipca rybacy chrześcijanie z Da-link płynąc za prądem rzeki Song-Ga, zauważyli dziwny przedmiot unoszony przez fale. Była to deska. Zatrzymali ją za pomocą wioseł, a oczom ich przedstawił się okropny widok.

Na drzewie leżał ukrzyżowany człowiek. Rozpoznali w nim Gia-linka.

— Sprawiedliwość skrzywdzonego męża, — rzekł młody rybak.

— Raczej powiedz, sprawiedliwość Boska, — dodał starszy.

— Człowiek ten znieważył Chrystusa, usunął nasze krzyże i sam umarł ukrzyżowany. Mąż znieważony był tylko narzędziem gniewu bożego i tak pogan pomścił i uwolnił chrześcijan. —

— Patrzcie! — rzekł jeden — jesteśmy na wysokości zielonego wzgórza. Tam spoczywają trzy najsławniejsze ofiary Gia-linka.

Prześladowca trjumfował z ich śmierci, a teraz haniebnie ukarany — zaledwie kilka kroków dzieli go od ich grobu. —

Nie było zwyczaju grzebania ukrzyżowanych i topionych, to też rybacy spuścili deskę z okropnym trupem na fale. Płynęła między barkami, a chrześcijanie i poganie spoglądali na nią z wyrazem strachu. Wszyscy chylili czoła przed sprawiedliwością mężowską —

Kiedy Anna dowiedziała się o tem, odetchnęła swobodnie. Nie czuła nienawiści do niego, a do tych, którzy jej opowiadali o śmierci mandaryna rzekła z prostotą:

— W imieniu mych synów przebaczam mu. —

Była jeszcze inna ofiara Gia-linka i o niej nie przestała nigdy myśleć z bolesnym niepokojem. Od rozmowy przed więzieniem nie słyszała nic o swej siostrze. Tem goręcej modliła się o zbawienie tej drogiej duszy przez przyczynę swoich męczenników.

Stało się, że w dzień, w którym zginął Gia-link, podczas gdy pracowała na werandzie, zauważyła Maurycego i innych rybaków dźwigających ostrożnie dość wielki ciężar. Były to nosze, na nich spoczywała nieruchomo kobieta. Zaraz pobiegła ofiarując swą pomoc.

— To twoja siostra — objaśnił Maurycy. Przemokła suknia dosyć ci mówi wyraźnie, że wyciągnęliśmy ją z rzeki. Chciała się utopić. Na szczęście jeden z naszych przyjaciół zdołał ją uratować. Jeszcze nie umarła ale ma się bardzo źle, więc niesiemy ją do ciebie.

Położyli ją na matach w lepiance. Lakmé oczy miała wpółotwarte, źrenice rozszerzone, zęby zaciśnięte: leżała bez znaku życia.

Anna otoczyła ją najczulszą opieką, zastosowała sztuczne oddechanie tak, że po krótkim czasie poruszyła się, powiodła dookoła nieprzytomnym wzrokiem i szepnęła:

— Gdzie jestem?

— Jesteś u mnie, u Anny, siostro kochana. Ja będę cię pielęgnowała i wrócisz do zdrowia.

— Na co? — odrzekła biedna kobieta. — Zadużo cierpiałam. Pozwól mi umrzeć!

— Nie! nie, ty nie umrzesz, my ulżymy twemu cierpieniu. Ale tobie zimno, zmienimy twe suknie.

Mężczyźni wyszli. Kiedy Lakmé ciepło okryta skosztowała ciepłego napoju, chciała przemówić.

— Spokojnie, — nie pozwoliła jej Anna. — teraz musisz odpocząć. Jutro opowiesz mi swe zmartwienie, ja cię pocieszę.

Nazajutrz, gdy się Lakmé obudziła, słońce już wstało. Anna przybiegła i złożyła pocałunek na jej czole.

— Dziękuję ci, Anno — mówiła ze wzruszeniem, — ty jesteś dobra, zadobra. Nie zasługuję na to przywiązanie. Byłam bardzo winna ale tak nieszczęśliwa i tak życiem znużona. Jakże jestem teraz pełna rezygnacji. Myślałam dawniej i mówiłam ci, że życie jest na to, aby się śmiać i bawić. Przekonałam się, że jest mieszaniną łez i boleści. Myślałam dawniej, że chrześcijanie mają serca twarde, umysły ciasne, a jedynie religja Buddy jest religją dobroci i miłości. Widzę, że jest przeciwnie.

Gdy zniesławiona przez Gia-linka postanowiłam zdobyć majątek, gdziekolwiek się pokazałam, nazywano mnie złodziejką: współwyznawczynie karmiły mnie wzgardą. Prosiłam ich o pożywienie będąc za dumna, by udać się do chrześcijan, po większej części odrzucały mnie, złorzecząc albo bijąc. Jednego wieczoru kiedy umierałam wprost z głodu, wstąpiłam do rodziny chrześcijańskiej. Ta przyjęła mnie z miłością, nie pytając skąd przychodzę. Od tego czasu żyłam z jałmużny chrześćjan.

Kiedy dowiedziałam się, że ten niegodny Gia-link zamordował twe dzieci, biedna moja siostro, ile ja wtedy cierpiałam i płakałam, myśląc o tobie i twoich!

— Ja także, siostro, płakałam i ponad wszelki wyraz cierpiałam, odrzekła Anna – ale jestem spokojna Wiem, że synowie moi są szczęśliwi w niebie i że ich kiedyś zobaczę.

– Ach! Twa wiara jest wzruszająca i słodka. Ona cię wzmacniała, ale ja jej nie miałam, nie mogła mię więc podtrzymać w mych nieszczęściach.

— Dlaczego?

— Zanadto obraziłam twego Chrystusa. On nie mógł mi przebaczyć! Nie śmiałam nawet modlić się do

Niego. Rzecz dziwna! Pomimo to pokładałam ufność w twych synach. Myślałam, że muszą być gdzieś szczęśliwi i usłyszą siostrę swej matki.

— Miałaś słuszność!

— Nie miałam słuszności. Nie wysłuchali mię. Pragnęłam zemścić się na Gia-linku, ale człowiek, na którego liczyłam, wysłuchał mego opowiadania bez wzruszenia. Nie chciał się zemścić.

— Zemścił się. Gia-ling umarł. Znaleźli wczoraj ciało jego ukrzyżowane na desce.

— Sprawiedliwość męża. Ach! Nareszcie się zdecydował. Już nie miałam nadziei. Jestem szczęśliwa, że dotknęła go kara.

— Moja siostro! to są uczucia buddystki. Rozumiem cię, ale to nie są uczucia chrześcijanki!

— Jakto? Ty, której zabił synów...

— Ja mu przebaczam.

— To jest dziwne. Ja nie mając nadziei zemsty, odpychana przez współwyznawców, postanowiłam to życie skończyć. W chwili, gdy chciałam mój plan wykonać zauważyłam, że jestem naprzeciw — zielonego wzgórza. — W pierwszej chwili przyszła mi myśl udania się do ciebie. Myślę jednak, pocóż mam obarczać cię takim ciężarem.

Uczyniłam to, co już wiesz.

— Biedna mała, — odparła Anna, — zdawało ci się, że daremnie modlisz się do mych synów. Widzisz, oni czuwali nad tobą. Nie wiesz zapewne, że oni spoczywają tu przy mojej lepiance. Za ich przyczyną zostałaś uratowana. Mówiłaś, że Chrystus nie mógł przebaczyć, lecz on przeciwnie, kocha cię i wyciąga do ciebie ręce. Wyrzeknij się błędów Buddhy i Konfucjusza! Rzuć się do nóg Jezusa a zostaniesz ponownie jego oblubienicą, jak w dniach twego dzieciństwa!

— Myślisz, że to możliwe?

— Jestem tego pewna, Marjo, moja droga Marjo! Nie odrzucaj tego imienia, zostań przy mnie, będziemy żyły razem.

— Anno, jesteś prawdziwą świętą. Chrystjanizm czyni bohaterów jak twoi synowie, kobiety czyste i czułe jak ty. Buddhyzm rodzi Gialinków. Jakżebym nie miała wierzyć w dobroć Jezusa, widząc twoją dobroć? Tak, wierzę, chcę wierzyć! Nauczysz i oczyścisz mię, nieprawdaż?

Kiedy czule spojrzała na swą siostrę, zauważyła jej bladość.

— Moja Anno, czy ty nie jesteś chora? Schudłaś, rysy masz wydłużone, oczy wpadłe głęboko.

Anna skłoniła swą piękną głowę i oczy wzniosła do nieba.

— Dla mnie, — rzekła — już wszystko skończone. Dni moje są już policzone: Synowie moi wzywają mnie.

Odtąd siostry nie rozłączały się. Marja przyswoiła sobie wkrótce tajemnice wiary św. Pewnego dnia w obecności Maurycego, Leona i Agnieszki wyrzekła się błędów Buddhyzmu przy grobach męczenników.

Skoro ukończono ceremoncję, Anna odezwała się do swych krewnych:

— Jestem szczęśliwa, oczy moje oglądały, co najwięcej pragnęły widzieć na ziemi. Mogę teraz powiedzieć: Panie, wypuść mego ducha w pokoju.

Od dnia tego nikła i sił jej ubywało. W wigilję Wniebowzięcia czuła, że koniec jej już nadszedł. Najpiękniejszemi kwiatami ozdobiła swe drogie — Campo-Santo. — Gdy nadeszła noc i siostra jej zasnęła, opuściła dom bez szelestu i udała się blada w stronę grobów męczenników. Tu uklękła i spędziła cichą, ciepłą wschodnią noc, ale to było już ponad siły. Rano, kiedy mieszkańcy wychodzili, znaleźli ją w miejscu, gdzie się zwykle modliła. Zmówili za nią modlitwy i pogrzebali obok jej synów.

Na długie lata potem zapanował pokój w krainie Annamu. Chrześcjanie opowiadali, że kiedy nocą przechodzili u stóp zielonego wzgórza, słyszeli piękne głosy śpiewające powoli:

— O Salutaris Hostia!

W takiej chwili od jednego krańca doliny aż do drugiego, unosił się nad nią srebrzysty dźwięk wszystkich dzwonów, aby towarzyszyć tej przepięknej eucharystycznej pieśni.

Dnia 27. VI zasnęła w Panu śp.

Marjanna Lewandowska

Siostra III Zakonu i członkini Rady Zakonnej. Zmarła przez lat 30 stała wiernie pod sztandarem św. Franciszka, a troska jej około chorych tercjarzy była bardzo wielka, dlatego kongregacja nasza prosi wszystkich członków o modlitwę za zmarłą.

Grudziądz. *S. S. Angowska, sekretarka.*

Inowrocław.

Uroczystość erekcyjna.

W niedzielę dnia 13 lipca po nieszporach dokonał gwardjan OO. Franciszkanów z Gniezna uroczystej erekcji III Zakonu przy kościele Matki Boskiej i równocześnie nadał kościołowi wielki przywilej franciszkański odpust Porcjunkuli. Naukę dostosowaną do uroczystości wygłosił O. Gwardjan z Gniezna, poczem na stopniach wielkiego ołtarza dokonał uroczystego aktu erekcji. W czasie tym odśpiewano Veni Creator, a na zakończenie Te Deum.

Dalszym ciągiem wspaniałej uroczystości było zebranie w sali parafjalnej przy licznym udziale członków kongregacji i gości. Zebranie zagaił ks. radca Kubski wskazując na ważny moment jaki w dniu tym przeżywa Kongregacja, nakreśla historję walki z rządem pruskim o kościół pofranciszkański w Gnieźnie, gdzie jako proboszcz przyczynił się do odzyskania kościoła i oddania go prawowitym właścicielom OO. Franciszkanom, poczem wita serdecznie O. Gwardjana jako swego następcę i rządcę przy tymże kościele.

Po odczytaniu protokółu wygłosił p. Lachowski wykład na temat: „Św. Franciszek jako apostół Eucharystji".

Deklamację z werwą wygłosiły pp. Barbara Lachowska i Błochowiakówna.

Przemówił także O. Gwardjan a ciesząc się z tak miłej uczty duchowej, czuł się jak między swemi; pracy dalszej życzy powodzenia i podkreśla zasługi ks. radcy Kubskiego położone około rozwoju Kongregacji. Po krótkiej pogawędce zaśpiewano na zakończenie: „Bóg mój i wszystko"!

OPŁACONO RYCZAŁTEM

ADRES ZWROTNY:
ADMINISTRACJA „POCHODNI SERAFICKIEJ"
O. O. Franciszkanie — Kraków.

KALENDARZYK NA WRZESIEŃ

z uwzględnieniem odpustów zupełnych 3-ch Zak. Franciszkańskich (Z. F.) i absolucji generalnej dla członków III. Zak. (A. G.)

1 P. S. Egidego w. SS. Braci m.
2 W. Bł. Jana Bürte m. I Zak.; S. Stefana króla w.
3 S. Bł. Bronisławy p.
4 Cz. Róży z Witerbo p. III. Zak.
5 P. Bł. Gentilisa z Mateliki m. I Z. św. Laurentego Just. b. w. Peregryna w I Zak.
6 S. Bł. Liberata z Laury w I Z.
7 **Niedz. 13 po Sw.**
8 P. Narodzenie N. M. P. (A. G.) Sw. Hadrjana.
9 W. Sw. Gorgorjusza m.
10 S. Sw. Mikołaja z Tolentynu w.
11 Cz. SS. Prota i Jacka m.
12 P. Najśw. Imienia Marji.
13 S. Oficjum Matki Bożej.
14 **Niedz. 14 po Sw.** Podw. św. K.
15 P. Siedmiu Boleści Najśw. M. P.
16 W. SS. Kornelego pap. Cyprjana m. S. Eufemji i Tow. m.
17 S. *Suchedni*. Uroczystość Blizn św. Franciszka (A. G.)
18 Cz. S. Józefa z Kupertynu w. I Zak.
19 P. *Suchedni* SS. Januarego b. i Tow. męcz.
20 S. *Suchedni*. SS. Eustachego i Tow. męcz.
21 **Niedz. 15 po Sw.** S. Macieja Apost.
22 P. S. Tomasza z Wilan. b. w. S. Maurycego i Tow. m.
23 W. Znalezienie ciała św. Klary S. Linusa pap. i Tekli m.
24 S. N. Marji P. od Wykupu.
25 Cz. S. Pacyfika od sw. Seweryna w. I Zak. (Z. F.)
26 P. Bł. Łucji Katat. p. III Zak. SS. Cyprjana i Justyny m.
27 S. S. Elzearjusza w. III Zak. (Z. F.) SS. Kosmy i Damjana m.
28 **Niedz. 16 po Sw.** sw. Wacława męcz.
29 P. S. Michała Archanioła.
30 W. S. Heronima w. D. K.

Za pozwoleniem Władzy Zakonnej i Diecezjalnej.

Redaktor O. Czesław Kellar franciszkanin.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.